

# MODAJĘ SŁÓWKO

A watercolor illustration featuring a woman in a blue dress with a white fur collar on the left, a man in a red suit with a white fur collar on the right, and a small brown dog sitting in the center. The background is a mix of light blue and yellow splatters.

## W NUMERZE

Dynia Straszynia  
scenariusz lekcji

Strach ma  
wielkie oczy

Zamki i Roboty  
Kosteczka

Dzadzio Mrok

# SPIS SŁÓW

- 3** **Dynia Straszynia – scenariusz zajęć dydaktycznych** – Monika Litwinow
- 10** **Strach ma wielkie oczy** – Aleksandra Kmicińska
- 14** **Czy dzieci mogą pisać bajki? – recenzja książki *Zamki i Roboty*** – recenzja książki – Alicja Szalska-Radomska
- 16** ***Zamki i Roboty – Kosteczka*** – Mateusz R.M. Rogalski
- 34** ***Opowieść Liska*** – Fumiko Hayashi
- 35** ***Dziadzio Mrok*** – Dorota Frątczak
- 40** ***Rysunki*** – Grzesiek Sztandera



REDAKTOR NACZELNY  
Mateusz Rogalski

ZASTĘPCZYNI REDAKTORA  
NACZELNEGO  
Monika Litwinow

REDAKCJA  
Janusz Muzyczyszyn

KOREKTA  
(pod nadzorem Janusza  
Muzyczyszyna)  
Alicja Szalska-Radomska

ADRES REDAKCJI  
Ul.Gimnazjalna 10c/21  
55-011 Siechnice  
tel. 696 071 318  
redakcja.dajeslowo@gmail.com

SKŁAD I ŁAMANIE  
Magdalena Gumowska

PROJEKT OKŁADKI  
D.B. Foryś

GRAFIKA NA OKŁADCE  
Aneta Rusinowicz

PRENUMERATA [www.czasopismodajeslowo.pl](http://www.czasopismodajeslowo.pl)

WESPRZEĆ CZASOPISMO MOŻNA NA: <https://patronite.pl/dajeslowo>

# Dynia-Straszynia

– scenariusz zajęć na podstawie jednej z bajek autorstwa Mikołaja i Mateusza Rogalskich ze zbioru *Zamki i Roboty*

dr Monika Litwinow

*Zamki i Roboty* to niesamowita przygoda, do której zapraszają autor Mateusz Rogalski wraz ze swoim sześćioletnim synem Mikołajem. Autor sam przyznaje, że zbiór czterech opowieści dopasowanych do pór roku powstawał podczas wspólnych wypraw w góry. Wędrowki, piękne widoki, kreatywna zabawa w tworzenie opowieści – czegoż chcieć więcej? Recenzenci zgodnie przyznali, że był to niewątpliwy przepis na sukces. Któż inny jak nie uczeń zerówki wpadłby na tak odważne pomysły, jak pomysłowi i innowacyjni Król oraz Królowa, którzy wspólnie tworzyli na swoim zamku niesamowite wynalazki, począwszy od „wisiorka-jęczorka”, wielkiego prezentu dla wszystkich zwierząt w królestwie, dzięki któremu zyskały zdolność mówienia. Widać, że chłopiec nie pozostawił miejsca na przypadki i tak nurtujące dzieci pytania jak „dlaczego w bajkach zwierzęta zawsze mogą mówić?”. To nie wszystko! Na zamku spotykamy się z Pingwinką Psikotką, okładkową i przesympatyczną robotyczną bohaterką skorą do

psikusów, oraz mechatrową, która daje mleko w proszku. Nie brakuje tu żywych bohaterów, takich jak żółw Oszo czy piesek Kosteczka.

Autorzy przygotowali również wspaniały pomysł na jesień, czyli spotkanie z Dynią-Straszynią, która *de facto* wszystkiego się boi. Nie można jej nie polubić! Jako fanka *Zamków i Robotów*, bajkoterapeutka, niegdysiejsza kynoterapeutka i nauczycielka w przedszkolach oraz miłośniczka tworzenia kolejnych propozycji zajęć dla dzieci nie mogłam oprzeć się pokusie, by do czwartego wydania „Daję Słódko”, w którym „strach ma wielkie oczy”, nie zaprosić Państwa do spotkania z tą nietypową, oryginalną bohaterką.

Przy okazji, z uwagi na swoje bajkoterapeutyczne zamiłowania, pragnę wszystkich Państwa, Rodziców i Nauczycieli, zaprosić do lektury całego zbioru *Zamków i Robotów*. Ilustracje zwalają z nóg, książka jest przepięknie wydana, w treści odszukacie marginesowe pytania dotyczące konkretnych sytuacji, z którymi zmagają się postaci,

druk wykonano w sposób wypukły (co dodaje dodatkowych wrażeń zmysłowych), a jeżeli tego wszystkiego jest za mało, na końcu książki Mateusz Rogalski zadaje pytanie małym czytelnikom. Po przesłaniu poprawnej odpowiedzi na adres mailowy autor odsyła małą niespodziankę. Czegoż chcieć więcej? Książkę *Zamki i Roboty* z dedykacją można nabyć zawsze i wszędzie w sklepie internetowym samowydawcy.pl.

Poniższy scenariusz można realizować niezależnie od tego, czy zapoznaliście się z Królem i Królową skorymi do tworzenia niesamowitych wynalazków oraz Dynią-Straszynią. Niemniej bajka Rogalskich porusza wiele ważnych tematów, z którymi nasi mali czytelnicy mogą się zmagać w wieku wczesnoszkolnym i przedszkolnym, takie jak presja grupy, przymus spełniania oczekiwań innych czy stawianie czoła różnym straszidłom, mniej lub bardziej prawdziwym.

**Metody:** taniec, swobodna zabawa ruchowa, zabawa plastyczna i techniczna.

**Narzędzia:** głośnik, utwór muzyczny z bajki *Hotel Transylwania*, np. Fifth Harmony pt. *I'm In Love With a Monster*, maska dyni lub innego straszydła, brystole, kreply, kolorowe kartki, balony (wszystkie elementy najlepiej w kolorach czarnym i pomarańczowym), sznurki, wata, poduszki do siedzenia,

utwór *Dancing Leaf* Itamara Grossa, piórka dekoracyjne w jesiennych kolorach, składniki na pastę dyniowo-serową (ok. 100 g purée z upieczonej lub ugotowanej dyni, 125 g twarogu tłustego, 1 mała cebula posiekana w kostkę i uduszona na oleju, 1/3 łyżeczki papryki słodkiej, 1–2 łyżeczki oleju z pestek dyni, sól, pieprz, około 200 g sera cheddar startego na wiórki lub innego, możliwie jak najbardziej pomarańczowego), folia spożywcza, sznurek, nożyczki, kartki, kredki, klamerki, równoważnia, klocki gimnastyczne, obręcz hula-hop, taśmy i gumy do skakania, pachołki, opaski na oczy, maty gimnastyczne, świeca o zapachu przyprawy dyniowej.

**Grupa:** młodsze przedszkolaki

#### • Powitanie – Taniec Potworów

Już w pierwszych akapitach *Zamków i Robotów* z bajki o Dyni-Straszyni dowiadujemy się, że do zamku przychodzą dzieci poprzebierane za superbohaterów w poszukiwaniu łakoci. Wiadome jest, że Halloween nie ma zasad, jeżeli chodzi o przebrania. Mogą to być bohaterowie z bajek, filmów, reprezentacja zawodów, przebranie za postać historyczną lub za kogoś konkretnego, a nawet za różne straszydła.

Zaproś dzieci do wspólnego tańca w kręgu. Włącz utwór *I'm In Love With a Monster*, załóż maskę dyni

i zaprezentuj jakiś ruch taneczny, np. jak kościotrup. Po kilku chwilach zapytaj dzieci, czy one mają pomysł na potworny krok. Jeśli tak, przekaż następnemu uczestnikowi maskę dyni, teraz ta osoba prezentuje sposób poruszania się. Po kolejnych kilku taktach ponów pytanie i zaprosz do zabawy kolejną osobę. Kontynuujcie halloweenową „impreszkę” tak długo, jak podopiecznym wystarczy pomysłów. Ewentualnie powtórz utwór, nawet kilka razy. Ważne jest, aby proponowana zabawa ruchowa cieszyła ich i ładowała pozytywną energią. Jeżeli będzie odwrotnie i niewielu z nich będzie miało pomysły, przygotuj kilka w zanadru, a podczas refrenu zawsze skaczcicie energicznie i w rytm piosenki.

Wersja dla terapeutów z psami: pamiętajcie, że nie każdy czworonóg dobrze się czuje w przestrzeni pełnej głośnych, tańczących dzieci. Możecie wykonać podobną wersję zabawy, ale w ciszy, jak w niemym kinie lub po zmroku, kiedy wszyscy już śpią. Będzie to wspnianie ćwiczenie samokontroli.

#### • **Halloweenowe strojenie sali**

Spróbujcie w tym roku przystroić wasze przedszkolne pomieszczenie podobnie, jak zrobili to Król i Królowa w bajce. Gdzeniegdzie porozwieszali pajęczyny i sztuczne pająki, zewsząd wystawały nieprawdziwe nietoperze



itp. Być może nie uda Wam się stworzyć prawdziwej mgły i zabić okien deskami, dlatego zachęcam do wcielania w życie własnych pomysłów, jak np. ustawienie w różnych miejscach dekoracyjnych dyń, imitacji ducha w kącie sali (na balonie przyczepcie kij od szczotki, rozwieście na nim prześcieradło z namalowanymi czarnymi otworami na oczy), użycie brązowych i pomarańczowych balonów, wytnijcie z czarnego papieru kształty nietoperzy, z pomarańczowych dynie z wyrzeźbionymi już otworami, a z rozciągniętej waty stworzcie własną pajęczynę.

Wersja dla terapeutów z psami: przygotujcie swojemu psiakowi budę (np. przy pomocy słomek i krzyżaków) i również ją udekorujcie w taki sposób, aby wyglądała na „nawiedzoną”. Po wykonaniu zadania, o ile będzie to możliwe i komfortowe dla psa, zaproszcie go do środka, aby sam ocenił efekt pracy małych potworów.

### • **Gar słodczy**

Kiedy królowa chciała poczęstować małych superbohaterów słodyczami z przepastnego kotła, wnet wyszła mechaniczna dynia na czarnych, pajęczych nogach i napędziła wszystkim stracha. Dzieci dały nogę, a mogły się tam znajdować prawdziwe rarytasy. Jak myślicie: jakie?

Usiądźcie w kole, najlepiej na poduszkach. Ustalcie cztery rodzaje ulubionych słodczy, np. cukierek, batonik, lody i tort. Po kolei nazwij uczestników różnymi rodzajami słodczy i poproś, aby zapamiętali czym są. Teraz wejdź do środka koła i powiedz „w moim garze miejscami zamieniają się... cukierki!”. Teraz wszystkie dzieci, które są cukierkami, muszą zamienić się miejscami, a ty, jako prowadząca, również zajmujesz wolną poduchę. Na środku powinno zostać jedno z dzieci i teraz ono mówi: „w moim garze miejscami zamieniają się...” i wymienia inny rodzaj łakoci. Dla urozmaicenia zabawy uczestnicy mogą wymieniać nawet dwie albo i trzy grupy. Pamiętajcie tę ważną zasadę: zawsze należy zamienić się miejscami, nie wolno przesiadywać na poduszce żadnej kolejki. I uważajcie na siebie, gdyż w wyniku silnego pozytywnego ładunku emocjonalnego podczas wymiany dzieci mogą niechcący na siebie wpadać (a raczej na pewno będą to robiły).

Wersja dla terapeutów z psami: co drugą kolejkę nasz czworonóg może decydować, kto zmienia się miejscami, np. poprzez losowanie odpowiedniej karty przedstawiającej konkretne słodycze.

### • **Opadające liście**

Przygotuj relaksacyjny utwór muzyczny pt. *Dancing Leaf* Itamara Grossa oraz piórka dekoracyjne w kolorach jesieni: czerwone, żółte, pomarańczowe, ewentualnie brązowe. Podczas odtwarzania muzyki zaprezentuj, w jaki sposób poruszają się opadające na ziemię piórka, które zachowują się podobnie do liści, kiedy nie ma zawieruchy. Następnie poproś, aby dzieci same spróbowały poruszać się w ten sposób. Taniec liści mogą wykonywać samodzielnie, rozwijając przy tym kreatywność ruchową lub też naśladować ruchy prowadzącego. W jednym i drugim przypadku będą rozwijały koordynację słuchowo-ruchową oraz orientację w przestrzeni swojego ciała i w otoczeniu.

Wersja dla terapeutów z psami: nasi czworonożni towarzysze podczas tej zabawy odpoczywają, obserwują, cieszą się z uroków spaceru w piękną, złotą jesień.

### • **Rzeźbienie w dyni**

Czymże byłyby halloweenowe zajęcia, gdyby nie możliwość rzeźbienia w dyni! Wiemy jednak

z doświadczenia, że jest to zadanie dość trudne, zwłaszcza dla kilkuletnich rąk nieposługujących się ostrym nożem. Można jednak zaproponować uczestnikom, aby naszkicowały na dyni rysunek, który później wytną do rośli. Można również stworzyć innego rodzaju dynie, np. z plasteliny, z masy solnej albo... z masy twarogowo-dyniowej! W jaki sposób ją wykonać?

Twaróg i purée dyniowe dokładnie rozgniatamy – zachęcam, aby dzieci robiły to gołymi dłońmi, aby dodać do ćwiczenia wrażenia o charakterze sensorycznym. Następnie dodajcie cebulkę i olej z pestek dyni oraz przyprawy. Całość należy dokładnie wymieszać, a następnie uformować z niej kulę. Ułóżcie ją na folii spożywczej i zawińcie, a następnie za pomocą sznurka obleczcie pakunek tak, aby wyglądał jak dynia. Wstawcie na kilka godzin do lodówki, a następnie po wyjęciu i rozpakowaniu obłóżcie twarogową dynię wiórkami sera cheddar. Teraz możecie w niej chwilę porzeźbić np. za pomocą plastikowych łyżeczek, a następnie spałaszować na kanapkach! Smacznego!

Wersja dla terapeutów z psami: nie zachęcamy do dzielenia się mocno przyprawioną pastą z naszymi pupilami, ale jeśli nie cierpią na alergię pokarmowe, wymieszany twaróg z purée dyniowym może być pysznym smakołykiem

uformowanym przez dzieci w małe kuleczki. Z umiarem!

### • **Kuchenne rewolucje**

Na dworze Króla i Królowej trwały intensywne przygotowania w kuchni. Przyjęcie wymagało wielu łakoci w potwornej odstonie. Czy potraficie wymienić: jakich?

Niezależnie od tego, czy czytaliście już bajkę o Dyni-Straszyni, zastanówcie się wspólnie, jakie potrawy można by przyrządzić na halloweenowe przyjęcie, np. wiedźmowe paluszki, cukierki-robale, duszki z białej czekolady, pajęczą watę cukrową i muffinki kościotrupów. Teraz poproś uczestników, aby namalowali wyobrażone (lub kiedyś już jedzone) łakocie. Spośród prac dzieci wybierzcie po jednej reprezentatywnej ilustracji i ustawcie je w określonej kolejności (np. przyczepcie na tablicy, rozwieście klamerkami na sznurku lub ustawcie kilkoro dzieci, które będą trzymały obrazki), a następnie zastońcie je. Zadaniem grupy będzie odtwarzanie kolejności z pamięci. Możecie utrudniać ćwiczenie poprzez dodawanie, odejmowanie lub zamienianie ilustracji. Im większe zamieszanie w kuchni, tym weselej!

Wersja dla terapeutów z psami: jakie natomiast łakocie moglibyśmy przygotować z myślą o psiakach? Kosteczki, a może ciasteczka w kształcie... kupy?



Tylko wyobrażenia stoi nam na drodze! Nasze psiaki mogą również wskazywać, jaka zmiana powinna zajść w sekwencji prezentowanych potraw lub decydować, co powinno zostać zmienione.

- **Zamkowe tory przeszkód**

Przygotowania do wielkiej imprezy trwają i na korytarzach zamkowych też panuje zamieszanie. Stwórzcie w swojej sali imitację takiej właśnie przestrzeni. Jakie przeszkody mogą się tam znaleźć? Przechodzimy pod stołami, nad krzesłami, z jednej obręczy do drugiej, omijając rozlane soki, idziemy

po równoważni, gdyż cały korytarz zajmują dekoracje i został wąski pas do przejścia... wykorzystajcie możliwie jak najwięcej gadżetów gimnastycznych, tj. pachołki, piłki, woreczki i taśmy gimnastyczne itp.

Wersja dla terapeutów z psami: w jaki sposób po korytarzu przeszedłby nasz czworonóg? Zaprezentujcie z nim jego wersję pokonywania toru przeszkód, a następnie poproś dzieci, aby spróbowały zmierzyć się z nim na czterech „łapach”, oczywiście w miarę możliwości wszystkich uczestników.



- **Niewidzialność**

W pewnym momencie bajki Król myślał, że jest niewidzialny. Zastanówcie się, jakby to było, być niewidzialnym przez tylko jeden dzień? Co byście wtedy robili? Gdzie byście poszli? Zastanówcie się chwilę nad Waszą niewidzialną mocą. Jest to podobna sytuacja do takiej, jakby wszędzie pogasły światła, ale tylko my potrafilibyśmy widzieć w ciemności.

Poproś, aby uczestnicy dobrali się w pary, a następnie wręcz każdej z nich przepaski na oczy. Jedno dziecko z każdego duetu przewiązuje sobie oczy – to są osoby, które nie widzą w ciemności. Ich partnerzy przeprowadzają ich po przestrzeni w taki sposób, aby na nic ani na nikogo nie wpadli. Po kilku chwilach następuje zamiana.

Porozmawiaj z podopiecznymi o ich wrażeniach z ćwiczenia. Czy było to dla nich komfortowe zadanie? W jakiej roli czuli się lepiej? Dlaczego? To dobry moment, by pokazać dzieciom, w jaki sposób można pomóc na drodze/ulicy osobie niewidomej. Przewodnik idzie przodem! Niewidomy kładzie mu dłoń na ramieniu i idzie krok w krok za przewodnikiem.

- **Pożegnalna relaksacja**

Poproś wszystkich, aby położyli się na dywanie (lub materacu, macie gimnastycznej itp.), przygaś światła i zapal świecę zapachową. Przyjęcie dobiegło

końca. Po wielkiej uczcie, zjedzeniu łakoci, tańcach i śpiewach czas na odpoczynek. Opowiedz grupie, iż każdy leży w wielkim łożu w komnacie zamkowej. Z kominka bucha ciepło, w powietrzu unosi się zapach przyprawy dyniowej. Skończyły się hałasy przyjęcia i nadszedł czas na wyczekany odpoczynek. Zróbcie kilka głębokich wdechów i wydechów. Po kilku minutach odpoczynku poproś dzieci, aby usiadły i pomyślały przez chwilę o wszystkich dzisiejszych przygodach oraz o Dyni-Straszyni. Dowiedz się, która z zabaw przypadła im najbardziej do gustu i pożegnaj się z grupą.



Monika Litwinow – kynoterapeutka, bajkoterapeutka, instruktorka jogi dla dzieci, autorka bajki *Gnomek Leonek* oraz powieści kryminalnych *Za lasami* i *W gaju*, redaktorka naczelna czasopisma „Zajęcia z Psem”, właścicielka Centrum Terapii i Edukacji BAJARNIA.

# Strach ma wielkie oczy

Aleksandra Kmicińska

Jesień już za pasem. Słońce zachodzi szybciej, wieczory są coraz dłuższe. Powoli robi się zimno, ponuro i... straszno! Najlepszą tarczą przeciw strachom jest ciepły koc, a magiczny eliksir, jakim jest kakao, ukoi skołatanę nerwy – wiem, co mówię, sprawdziłam. ;)

Jestem bardzo bojaźliwa, wyznam Wam, że boję się ciemności. Nie dlatego, że kryją się w niej straszidła, ale dlatego, że tracę orientację. Wszystko wydaje się wtedy takie przerażające... Z pewnością jesteście bardziej odważni ode mnie i nie boicie się, że kiedy zgasicie światło, jakiś potwór wyjdzie Wam spod łóżka.

Niedawno było Halloween, na ulicach pojawiły się przerażające stwory, strzygi i duchy. Często podglądam przez internet te parady maskaronów u sąsiadów zza oceanu. Amerykanie są w tym naprawdę świetni. Można dostać gęsiej skórki, patrząc, jak wymyślnie dekorują swoje domy, z jaką umiejętnością się charakteryzują i jakie psikusy potrafią sobie tego dnia płatać. Na pewno znacie to święto lub o nim

słyszeliście, chociażby na lekcji języka angielskiego. Kto wie, może sami w ramach zabawy chodźcie straszyc sąsiadów przebrani za wymyślne postaci?

Ponoć dzieci trudniej przestraszyć niż dorosłych i ogólnie lubią się one bać, lepiej oswajają się ze strachem. Wierzę w to. Przy okazji wizyt rodzinnych zawsze straszę swoje młodsze kuzynostwo, wiem, jestem okropną kuzynką. Na swoje usprawiedliwienie powiem, że zawsze reagują śmiechem, w przeciwieństwie do mnie. Kiedy im udaje się mnie nastraszyć, mam stan przedzawałowy i wcale nie jest mi do śmiechu! :) Zostałam ostatnio poproszona, żebym przy następnej wizycie przywiozła im same straszne książki. I mają to być tak straszne książki, żeby bali się w nocy spać. Oczywiście podjęłam się tego wyzwania, jestem w końcu bibliotekarką i mam taką supermoc, że potrafię odnaleźć książkę na każdy temat, który interesuje czytelnika. Nie ukrywam, było mi trochę trudno, bo bałam się, że będą dla mnie zbyt straszne, ale czego się nie

robi, żeby ucieszyć wymagającego czytelnika, nawet jeśli samemu drży się ze strachu.

Czy Wy też lubicie się bać? Bo jeśli tak, myślę, że jestem w stanie polecić kilka ciekawych tytułów, które może i nie zmrożą Wam krwi w żyłach, ale na pewno dostaniecie od nich gęziej skórki! Mnie bardzo zaciekawiały, ale boję się je przeczytać. Przekonajcie się sami, czy faktycznie jest się czego bać.

Najmłodszym z Was z pewnością spodoba się *Bal straszydeł strasznych straszliwie* Agnieszki Frączek. W tym zbiorze wierszy odnajdziecie różne stwory, ale najbardziej przerażające w tym jest to, że stwory te znajdują się dosłownie wszędzie! Agregatek, Grzmototłuk, Miss Kanaalia, Kłamczusznik Prawdziwy to tylko niektóre z nich, a jedne bardziej okropne od drugich. Koniecznie musicie poznać te paskudy, zdziwicie się, gdzie można je spotkać. Z pewnością wydadzą Wam się znajome, ale nie lekceważcie ich. W końcu to straszydła.

Ignatek jest bardzo samotny i chciałby mieć przyjaciół. Jakby miał jeszcze mało problemów, gubi ząb, przez co już na pewno nikt go nie polubi. Wtedy pojawia się na jego drodze pewna dziewczynka i to spotkanie jest dopiero początkiem całej historii. Jest to o tyle

straszne, że Ignatek jest... kościotrupem. Ten chodzący szkielet znajdziecie w książce *Ignatek szuka przyjaciela* Pawła Pawlaka – może się z nim zaprzyjaźnicie? Pewnie jest fajny, ale ja się za bardzo bałam, żeby się przekonać.

Jeśli lubicie tajemnicze zjawiska i bohaterów ciągle pakujących się w tarapaty, to *Opowiadania z dreszczykiem* są czymś specjalnie dla Was. Czytając je, dowiecie się, czy jesteście cykorami i czy potraficie wyjaśnić niewyjaśnione. To bardzo dobry sprawdzian na odwagę! W zbiorze tym odnajdziecie opowiadania znanych i lubianych polskich autorów m.in. Pawła Beręsewicza, Grzegorza Kasdepkego czy Renaty Piątkowskiej. Koniecznie sprawdźcie też serię „Z dreszczykiem” Wydawnictwa Literatura, można się przy tych książkach nieźle wystraszyć. Trzymają w napięciu do ostatniej kartki, a parę z nich udało mi się przeczytać – co prawda przez palce, kiedy ze strachu zasłaniałam oczy, ale w gruncie rzeczy dostarczyły mi wiele emocji.

Trochę starszym z Was też coś polecę i zacznę od *Królikuli* autorstwa Jamesa i Debory Howe. Bohaterami powieści nie są jedynie ludzie, ale także zwierzęta domowe. I to właśnie te zwierzęta jako pierwsze wyczuwają, że za dziwne rzeczy,

które dzieją się w nocy, odpowiada nie kto inny tylko nowy domownik – mały królik. Okazuje się, że ta puchata kulka całkowicie niewinna za dnia, w nocy przemienia się w... No właśnie, przekonajcie się sami, bo to nie na moje nerwy!

Porządkując półki w bibliotece, całkiem przypadkiem trafiłam na książkę Tani del Rio *Warren XIII i Wszystkowiedzące Oko*. Warren to nastoletni dziedzic wspaniałego hotelu, którego lata świetności skończyły się wraz ze śmiercią jego ojca. Chłopiec samotnie dba o nieruchomości, odpowiadając za wszystko, począwszy od czyszczenia komińców, a kończąc na byciu boyem hotelowym. Tym ostatnim rzadziej, bo do ruiny żaden szanujący się klient po prostu nie zagląda. Opiekę nad chłopcem sprawuje wujek wraz z nową, koszmarną małżonką. Pewnego dnia hotel odwiedza tajemniczy mężczyzna z zabandażowaną twarzą i wtedy zaczynają dziać się rzeczy strasznie dziwne. Wrażenia potęgują mroczne ilustracje, nietypowy układ tekstu i sama postać bohatera, który ma ropuszą urodę i niemodną fryzurę. Chyba go polubię bardziej, niż mi się wydawało.

W bibliotece znalazłam jeszcze wiele innych strasznych powieści dla Waszych starszych kolegów. To są książki, które pamiętają jeszcze



**Aleksandra Kmicińska** – od 8 lat bibliotekarka. Kocha czytać książki. Posiada okazałą domową bibliotekę i nikt jej nie przekona, że ma za dużo książek – po prostu jej mieszkanie jest za małe.

moją młodość – trochę stare, ale dalej można dostać od nich pietra! Poszukajcie, czy i w waszej bibliotece zachowały się powieści Toma B. Stone'a z serii „Szkola przy cmentarzu”, już sama nazwa serii brzmi mrocznie, co? A jeszcze jak czyta się je wieczorem... O retyle!

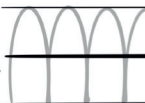
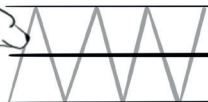
Na koniec przedstawię Wam jeszcze książkę napisaną na podstawie jednego z moich ukochanych filmów – *Labirynt fauna*. Nosi ona taki sam tytuł jak film i została napisana przez reżysera Guillermo del Toro oraz Cornelie Funke, znaną autorkę powieści fantasy dla młodzieży. Muszę od razu zaznaczyć, że powieść ta nie jest horrorem, bliżej jej do *dark fantasy*, ale historia Ofelii jest tak

bardzo mroczna i smutna, że wzbudza ogromny niepokój. Wydawać by się mogło, że tej dziewczynki nic dobrego już nie spotka, pomimo iż potrafi wypatrzeć magię tam, gdzie inni jej nie widzą. Ma niezwykły dar, w który nikt nie wierzy, zwalając wszystko na karb chorobliwie wybujałej wyobraźni. Sęk w tym, że to nie wyobraźnia... Koniecznie przeczytajcie, jeśli nie boicie się

przestraszyć, zasmucić i... przeżyć czegoś niesamowitego.

Cóż, wydaje mi się, że udało mi się dobrze przygotować na wizytę u kuzynostwa. Mam tylko nadzieję, że nie będą chcieli czytać tych książek wspólnie ze mną. Bo jak tu wytłumaczyć tym małym harpagonom, że nie ma się tyle odwagi co oni?

Idź po śladzie.



# Czy dzieci mogą pisać bajki? – recenzja książki *Zamki i Roboty*

Alicja Szalska-Radomska

Od dziecka jestem mołem książkowym, dlatego niezmiernie mnie cieszy, że moje maluchy też uwielbiają czytać. Najczęściej po lekturze mamy podobne zdanie co do poznanej historii. Niedawno skończyliśmy *Zamki i Roboty* Mikołaja i Mateusza Rogalskich, ale tym razem nasz gust lekko się rozminął.

*Zamki i Roboty* to bajka podzielona na cztery krótkie opowiadania. Każde z nich rozgrywa się w tym samym królestwie i ma tych samych głównych bohaterów, jednak pojawiają się spore przeskoki czasowe. Historie mocno wiążą się z porami roku i rzeczami, które się z nimi kojarzą. Dlatego też latem odwiedzamy morze, a zimą szykujemy się do świąt. Bardzo mi się spodobał taki podział, ponieważ opowiadania można czytać zupełnie niezależnie, w zależności od nastroju czy zbliżającego się święta.

Historia zaczyna się od tego, że Król i Królowa budują robota Pingwinkę, którą nazywają Psikotką, bo bardzo lubi psoty. Psoty te są typowo dziecięce, a humor, który się pojawia

w książce, też trafi raczej do młodszych czytelników. Mnie prykanie nie bawi, ale moje dzieci śmiały się w głos. Momentami bardziej bawiła mnie ich reakcja niż to, o czym czytałam.

Myślę, że to jest dobry moment, aby zwrócić uwagę na bardzo ważną rzecz. Książka ta została napisana nie tylko przez Mateusza Rogalskiego, ale też przez jego sześciolatniego syna Mikołaja. Zdecydowanie widać, że w tworzeniu historii brał udział także młody człowiek. Dzieci mają zupełnie inne pomysły niż dorośli. Nawet jeśli ja czasami kręciłam głową na pewne sytuacje, to moje maluchy były zachwycone. Mamy tu gadające zwierzęta, roboty, mechatronkę dającą mleko w proszku, samorozkładający się zamek czy mechaniczną Dynię-Straszynię, o której można poczytać podczas halloweenowego wieczoru. Na pewno każdy czytelnik znajdzie wśród tej menażerii swojego ulubieńca.

*Zamki i Roboty* czyta się szybko i lekko, opowieści wciągają, a ich nastrój idealnie dopasowuje się do danej

pory roku. Wiosną pojawia się nowe życie, latem mamy wakacje i beztroską zabawę, jesienią lekki dreszczyk strachu, a zimą odczuwamy świąteczny nastrój. Wszystkie bajki kończą się dobrze i mają swój morał. Autorzy napisali książkę tak, że młody czytelnik bez problemu wszystko pojmie.

Muszę jeszcze dodać, że ilustracje Anety Rus są świetne. Wyglądają jak odręcznie narysowane na zwykłej kartce. Jak dla mnie idealnie pasują do tej bajki dla dzieci. Do tego każda strona ma mały rysunek otaczający jej numer, a każdy rozdział inny kolor dymków. One również pasują do danej pory roku. A jeśli już jesteśmy przy dymkach, to bardzo ciekawym zabiegiem są pytania i komentarze do młodych czytelników. Autorzy dopytują o ich uczucia i uspokajają, jeśli dzieje się coś złego (np. słycać grzmoty).

Jeśli jesteś dorosłym, poważnym czytelnikiem, to nie jest książka dla Ciebie. Jej humor zwyczajnie do Ciebie nie trafi. Masz malucha i dopiero wybieracie pierwsze książeczki, to też polecam zacząć od czegoś innego.

Jednak jeśli masz w domu dziecko w wieku od pięciu do dziesięciu lat, to na pewno spodobają mu się te historie. *Zamki i Roboty* to idealna książka dla tych czytelników, którzy poszukują czegoś lekkiego i w dodatku wymyślnego przez ich rówieśnika. Moje dzieci były zachwycone i przez długi czas dzień w dzień chciały czytać o Pingwinie i jej przyjaciółkach.



**Alicja Szalska-Radomska** – redaktorka, korektorka i recenzentka. Uzależniona od literatury, filmu i gier. Zacztytuje się w bajkach, komediach i fantastyce.



Czasopismo możesz wesprzeć na

PATRONITE

# Zamki i Roboty

Mikołaj i Mateusz Rogalscy

## KOSTECZKA

### Wypadek

Duże płatki śniegu wolno spadały z nieba. Kierowane podmuchami wiatru zdawały się tańczyć niczym baletnice w rytm zimowej muzyki. Pomimo pochmurnej nocy mieniły się blaskiem tysiąca światełek, które rozwieszono na zamku. Każdy fragment budowli, od murów w piwnicach po dach, był przyozdobiony zimowymi akcentami. Najwięcej zawieszono lampek i magicznych ogni. Król wręcz kochał świąteczne dekoracje, a im jaśniej świeciły, tym bardziej mu się podobały. W tym roku na motyw przewodni dekoracji wybrano prezent. Dlatego też cały zamek zdawał się być przepasany kolorową wstążką związaną w olbrzymią migoczącą kokardę.

*Ciekawe, jakie świąteczne ozdoby królują w Twoim domu?*

Rozświetlony zamek stopniowo pogrążał się we śnie. Dziś wszyscy zasypiali z uśmiechami na twarzy. Dziadek Mróz nie zapomniał o nikim i każdy znalazł pod choinką swój wymarzony prezent. Królowa otrzymała nowy monokl z wymiennym szkłem. Kiedy go używała, jej wzrok przenikał przez stal i wewnątrz swych robotów widziała pracujące silniczki. W prezencie rozpakowanym przez Króla znajdowała się para rękawiczek. Nie były to jednak zwykłe rękawiczki. Pokryto je specjalną powłoką, dzięki której nic się z nich nie wyślizgnie. Psikotka natomiast zasypiała wpatrzona w swą pierwszą w życiu hulajpłozę.



Była zachwycona i już nie mogła się doczekać jutrzejszych szaleństw na śniegu.

*Domyślasz się, co to jest hulajpłozą?*

Nocną ciszę zagłuszało jedynie wesole szczekanie Kosteczki. Szczeniak otrzymał od Dziadka Mroza piłkę wariatkę. Gdy się ją położyło na ziemi, sama odskakiwała w dal. Dzięki temu nie potrzebował nikogo do jej rzucania i wciąż mógł za nią biegać. Uwielbiał zabawę w aportowanie. Szalał od czasu uroczystej kolacji i zapewne bawiłby się nadal, gdyby nie fakt, że piłka właśnie utkwiała w szczelinie, w górnej części muru. Kosteczka mógł spróbować do niej dotrzeć wąskimi krętymi schodami. Jednak na samą myśl o wspinaczce na taką wysokość łapy przestawały go słuchać. Zupełnie jakby zamarzyły.

Stałby tak pewnie do rana z łapami w śniegu, gdyby nie olbrzymi huk, który rozszedł się po zamku. Wstrząs spowodował, że piłka spadła i Kosteczka capnął ją w powietrzu. Zadowolony spojrzał w kierunku, z którego wciąż dobiegał dziwny rumor. Zimny, mroźny wiatr owiał mu pyszczek, wyciskając łzę z oka. Jednak dzięki milionom lampek oświetlających zamek udało mu się dostrzec jakiś ruch. Na dachu jednej z zamkowych wież coś wylądowało. Choć, prawdę powiedziawszy, to coś raczej uderzyło w ucho świetlistej kokardy. Przez chwilę postać szamotała się zaplątana w sznur światełek, a następnie poślizgnęła i runęła w dół.

– Ho, ho hooooooooooooooooooooo... – Krzyk spadającego przybysza ucichł w chwili, gdy ten wylądował na największym bałwanie stojącym na dziedzińcu.

Pies prędko ruszył na ratunek, oczywiście z piłką w pysku. Nim jednak dobiegł, tajemnicza postać już się podniosła. Ubrana była w czerwony strój spięty grubym pasem na dość obszernym brzuchu. Głowę zakrywał bałwani garnek, spod którego wystawała długa biała

broda z uczeponą marchewką. Gość pachniał cynamonem i piernikami.

*Może już wiesz, kto to taki?*

## O dwóch takich, co rozdają prezenty

Akcja ratunkowa sań i przypiętych do nich zwierząt trwała bardzo krótko. Mieszkańcy zamku, obudzeni odgłosami nieudolnego lądowania, bardzo szybko zareagowali, odpowiednio dyrygowani przez mocno zaaferowanego Króla. Na całe szczęście część rusztowania użytego niedawno do wieszania lampek nie została zdemontowana. Poza tym echaniczne żyrafy, niezbędne Królowi przy podwieszaniu świątecznych ozdób, wciąż stały w gotowości.

– A tak właściwie to kim pan jest? – zapytał Kosteczka.

– Ja jestem Świętym Mikołajem. – Mężczyzna zdziwił się, wyjmując marchewkę z brody. – Ty mówisz?



– Tak, to dzięki wisiorzowi-jeźdźcy, takiemu wynalazkowi Króla. Co robiłeś na dachu?

– Jak to co? Jestem Świętym Mikołajem, a dziś jest noc, podczas której roznoszę prezenty miłym dzieciom.

*A kto pod choinką zostawia prezenty dla Ciebie?*

– W saniach? Z jeleniami? – Teraz to pies przekręcił głowę ze zdziwieniem, nie mogąc zrozumieć, co tu się zadziało.

– To nie są jelenie, tylko renifery – wtrąciła Królowa i ciepło uśmiechnęła się do mężczyzny. – Witaj, Święty Mikołaju. Dawno cię nie widzieliśmy.

– Witaj, Królowo. Jestem tak bardzo zajęty przygotowaniem do świąt, że przez cały rok nie mam czasu wyjść z Fabryki Zabawek. A szkoda, bo widzę, że wiele tracę – zaśmiał się donośnie, tarmosząc psa za uchem.

– Sanie wyglądają na całe – stwierdził Król. – Mogę je jednak dokładniej przejrzeć w swoim magicznym warsztacie.

– Wiem, że zawsze miałeś ochotę, by je rozebrać i sprawdzić, jak działają. – Mikołaj ponownie się roześmiał. – Ale niestety, nie mam na to czasu. Dopiero wystartowałem z koła podbiegunowego i mam jeszcze sporo prezentów do rozdania, a noc coraz starsza.

– Witaj Królowo, Królu, Święty Mikołaju... Niestety mam złe wieści. – Pani sowa zdjęła okulary i spojrzała na gościa. – Twoje renifery są przejeżdżone i ociężałe. Szybko to one się w powietrze nie wzbiją.

– Ale jak to? – Mężczyzna, nie wierząc w to, co słyszy, ruszył w stronę reniferów.

Roboty-pielęgniarki przynosili do stajni leżące na noszach zwierzęta, Mikołaj zatrzymał się przy najmniejszym, któremu nos śmiesznie świecił na czerwono.

– Rudolfie. – Święty stanął szeroko na nogach, łapiąc się pod boki. – Co masz mi do powiedzenia?

Renifer próbował uciec wzrokiem, ale Mikołaj chrząknął, przywołując go do porządku.

– A jednak w tym roku udało wam się znaleźć korzenne ciasteczka pani Mikołajowej?

– Tttak. – Renifer się zająknął, a czerwony nosek wyblakł. – Były ukryte w fortepianie.

Gromki śmiech Mikołaja rozszedł się echem po całym zamku.

– Pomysłowość pani Mikołajowej nie zna granic. Ale powiedz mi, jak je odnaleźliście w fortepianie?

– Amorek chciał się pochwalić, że umie zagrać piosenkę *Rudolf czerwono nosy*. I kiedy stuknął kopytkiem w jeden z klawiszy na klawiaturze, w górę wzbiły się słodkości. – Zawstydzony Rudolf spuścił łebek. – Zawołaliśmy pozostałe renifery i ...

– Kuruj się, mój ukochany... – Mikołaj pogłaskał zasmuconego renifera – ...a ja muszę wymyślić, w jaki sposób w tym roku dostarczę dzieciom prezenty.

Wszyscy zebrani patrzyli ze smutkiem na oddalające się nosze, na których leżał renifer.

*Ciekawe, gdzie Ty ostatnio znalazłeś słodkości schowane przez rodziców?*

– A Dziadek Mróz nie może dostarczyć twoich prezentów? – Kosteczka spoglądał to na Królową, to na Króla. – Ja już swój mam. – Ogon psa zaczął energicznie uderzać o śnieg. – I czy to oznacza, że znajdę drugi prezent pod choinką?

– Dziadek Mróz, powiadasz. – Mikołaj wyjął coś niewielkiego z kieszeni, nacisnął przycisk i przyłożył do ucha.

– To wasz komunikator wciąż działa? – zapytał zaskoczony Król.

– Mój drogi, twoje wynalazki nigdy się nie psują.

Król spojrział dumnie na Królową, a ta wskazała palcem stertę żelastwa leżącą pod murem.

– Jaszczurka chodząca po ścianach i myjąca je językiem była prototypem. Język okazał się za długi i zbyt lepki, poplątał jej się między łapami – usprawiedliwiał się Król.

– Witaj, przyjacielu. – Mikołaj przemówił do urządzenia trzymanego w ręce. – Mam duży problem i chyba tylko ty będziesz umiał mi pomóc. – Kostka nie był w stanie usłyszeć odpowiedzi, ale widział, że Mikołaj z uśmiechem kiwał głową. – Dobrze, jestem w zamku Królowej i Króla. Tak, tych od robotów. Mógłbyś do nas przybyć? Oczywiście, czekamy.

Święty schował komunikator do kieszeni. Spojrzał na Kosteczkę i uśmiechnął się szeroko. Już wyciągał dłoń, aby go potarł, kiedy całą czwórkę owiał przeraźliwy ziąb. Kostka wzdrygnął się, czując jak mu zimno pod sierść włazi. Na najbliższym oknie pojawiły się mroźne kwieciste wzory, zupełnie jakby je ktoś namalował pędzlem. Rozrosły się po całej szybie, a następnie przeszły na budynek.

### *Czy wiesz, co to za malowidła i kto je maluje?*

Kiedy szczenię odwróciło się w stronę królewskiej pary, spostrzegło, że stoi przy nich ktoś nowy. Szczupły mężczyzna górował wzrostem nad Mikołajem. Na głowie nosił grubą, włochatą czapkę przysłaniającą uszy. Ubrany był w błękitny strój zdobiony białymi wzorami. Z ramion zwisał mu biały płaszcz mieniący się niczym poranny szron na trawie. W ogóle wydawało się, że cały jest otoczony jasnoniebieską poświatą. Opierał się o długą laskę przypominającą sopel lodu, zakończoną śnieżynką wielkości dziecięcej pięści.

– Dobry wieczór, Kosteczko. – Gość zwrócił się do szczeniaka po tym, jak czule przywitał się ze wszystkimi. – Widzę, że ci się podoba piłka-wariatka ode mnie.

Wywołana piłka wypadła z szeroko rozwartego psiego pyska.

– Dziadek Mróz? – Szczenię zapytało z niedowierzaniem.

– Miło mi cię poznać. – Mężczyzna pogłaskał Kosteczkę. Wyprostował się i spokojnym ruchem przecesał swą długą, śnieżną brodę. – Niezmiernie mi przykro, Święty Mikołaju, z powodu twoich reniferów. Mam nadzieję, że szybko wrócą do zdrowia, bo koniecznie musisz rozwieźć swoje prezenty.

– A ty nie możesz tego zrobić, Dziadku Mrozie? – Kosteczka zapytał nieśmiało.

– Mogę spróbować. Ja jednak przemieszczam się w nocy wraz z mrozem, który mnie przenosi z Lodowego Zamku. Tam, gdzie go nie ma podczas mej wędrówki, poruszam się wpierany przez magię, wiarę dzieci we mnie. W ostateczności używam generatora mrozu wykonanego przez Króla. Jednak dzisiejszej nocy wykorzystałem większość posiadanych zapasów, a dzieci czekające na Mikołaja nie wierzą we mnie. Myślę, że nawet z pomocą generatora nie będę w stanie odwiedzić wszystkich. Oczywiście zrobię co w mojej mocy, aby zawitać do jak największego grona milusińskich.

– Niedobrze, bardzo niedobrze. Nie masz mrozu, moje renifery są chore. Przecież nie mogę zawieść. Dzieci przez cały rok mnie wyczekują. – Mikołaj zmartwił się nie na żarty.

Cała czwórka zamilkła. Kosteczka stał między nimi i czuł, jak i jego dopada przygnębienie. Przypomniawszy sobie, jak sam dzisiejszego wieczoru cieszył się z prezentu. Myśl, że inne dzieci mogą ich nie dostać, sprawiła, że chciał zawyc ze smutku.

*Wyobrażasz sobie, jak byś się czuł, gdybyś nie znalazł prezentu pod choinką?*

– A jak się nazywają te roboty, które mi kiedyś, Królu, proponowałeś? – zapytał Dziadek Mróz. – Chciałeś mi je przypiąć do sań na wzór tych mikołajowych.

Zarówno Dziadek Mróz, jak i Święty Mikołaj zaczęli się głośno śmiać.

– Tak, smocze błyski. – Spłoszyły Król niemal podskoczył z wrażenia.

– Kochanie, przecież nikt nad nimi nie potrafi zapanować – wtrąciła Królowa.

– No tak, nikt z nas dwojga, ale Święty Mikołaj i Dziadek Mróz jeszcze nie próbowali – odparł z dumą i puścił oko do małżonki.

### *Smocze błyski – jak je sobie wyobrażasz?*

Dłuższą chwilę zajęła im wspinaczka po krętych schodach w wieży, nim stanęli przed okutymi drewnianymi drzwiami.

– Proszę, abyście się nie wystraszyli. One nie ani są groźne, ani nie miłe, są po prostu...

– ...nadpobudliwe – dokończyła Królowa.

W środku obszernej komnaty coś zdawało się dziwnie trzeszczeć albo z cicha strzelać. Pojedyncze włosy w brodach obu gości zaczęły się lekko unosić. W dodatku panował tu okropny nieporządek. Na posadzce leżały najróżniejsze rzeczy, kolejne wisiały na kablach rozwieszonych pod sufitem. Można tam było znaleźć parę starych trampków, szalik, jakiś wisiołek, a nawet ulubioną ścierkę kucharki. Kosteczka od razu ją rozpoznał, gdyż to jego obwiniano za jej zniknięcie. Szczeniak cały czas musiał jednak mrużyć oczy, gdyż wszystko w tej sali zdawało się jakby drzeć. Zupełnie jak wtedy, kiedy on i Psikotka puścili się z zamkowej góry na wózku po trakcie z kocich łbów. Nigdy więcej nie czuł się tak wstrząśnięty, ale niezmiyszany.

### *Wiesz, co to kocie łby? Zdarzyło Ci się kiedyś po nich jechać na rowerze?*

– Moi drodzy, oto smocze błyski.

Król wystawił rękę przed siebie. Nagle, nie wiadomo skąd, pojawiło się kilka dziwnych niebieskich światełek. Latały jak oszalałe,

a następnie spoczęły na rozwartej dłoni Króla. Dopiero, gdy przestały się ruszać, Kosteczka mógł skupić na nich swój wzrok. Szare smoczki były wielkości zapalki. Z metalicznego tułowia wystawały cztery łapy i tyleż samo iskrzących się skrzydeł. Jednak to, co dla nich najbardziej charakterystyczne, to duże, jak na tak niewielkie stworzenia, elektryzujące oczy. Dosłownie elektryzujące, gdyż szczeniakowi wydawało się, że widzi, jak u jednego ze smoków iskra przeskoczyła z jednego oka na drugie.

– A to ci piękne cudaki – zaśmiał się donośnie Mikołaj.

Kiedy jego śmiech rozchodził się po komnacie, smocze błyski zerały się do lotu. Do nich dołączyła chmara kolejnych, które wyfruwały z każdego możliwego zakamarka. Szalały niczym płatki śniegu miotane przez potworną wicherę. Co pewien czas dało się dostrzec błyski, zupełnie jak wyładowania minibłyskawic. Nagle w powietrze uniosła się czapka Dziadka Mroza, który w odpowiedzi parsknął radosnym śmiechem. Ta powędrowała wysoko, a następnie przeleciała pomiędzy Królową a Królem tak blisko, że oboje musieli zrobić unik, aby ich nie zahaczyła. Kolejna uniosła się czapa Świętego Mikołaja. Tym razem poleciała wprost na Dziadka Mroza, który, aby jej uniknąć, musiał kucnąć. Wszystkim coraz mniej podobały się te smocze harce.

– Dosyć tego! – Kosteczka szczerknął, a następnie zawył donośnie. – Smoki stop. Oddać czapki Dziadkowi Mrozowi i Mikołajowi.

Zapadła elektryzująca cisza.

Wszystkie smoczki zawisły w powietrzu. Kosteczka jeszcze raz zawył donośnie, delikatnie pokazując ostre zęby.

Nagle obie czapki wróciły do właścicieli.

– A teraz ustawić się przed Królową i Królem. Jest czas na zabawę i jest czas na naukę. Teraz macie słuchać Królowej i Króla!

Kosteczka ponownie zaszczekał, a smoczki ustawiły się przed zdziwioną królewską parą.



– Kosteczko, jak to się stało, że one cię słuchają? – Królowa nie mogła wyjść z podziwu.

– Eee.... – Szczęnię kłapnęło wesoło pyszczkiem. – Tata opiekuje się stadem owiec i od małego uczył mnie, jak sobie z nimi radzić.

– A zatem wszystko jasne. – Król aż klasnął w dłonie. – Zaprzęgamy smocze błyski do sań Świętego Mikołaja, a Rudolfa zastępujemy Kosteczką.



## Pies, który latał saniami

Na zamkowym dziedzińcu panowało wielkie poruszenie. W samym jego centrum znajdowały się sanie Świętego Mikołaja. Zaprzęgnięte w kilkadziesiąt smoczych błysków, wyglądały niczym czerwone oko cyklonu, na zewnątrz którego wszystko szaleńczo wirowało. Dzięki specjalnym elektromagnetycznym uprzężom smoczki nie były w stanie się poplątać ani odlatywać w niepożądanym kierunku. Król osobiście wszystko sprawdzał. Święty Mikołaj dzielił zawartość worka z prezentami, bo miał zamiar przekazać połowę Dziadkowi Mrozowi. Ten lśnił niczym gwiazda, przywoławszy do siebie cały mróz hulający po okolicy. Kosteczka stał lekko zaniepokojony w pierwszym rzędzie nowego mikołajowego zaprzęgu i czekał na przypięcie.

*Elektromagnetyczna uprzęż – potrafisz to powtórzyć?*

– Co się stało, Kosteczko? – Zaniepokojona Królowa podeszła do szczeniaka.

– Bo... – pies spuścił głowę zakłopotany – ...wszyscy na mnie liczą. Ty, Królowo, Król, Święty Mikołaj i Dziadek Mróz. Nie chcę was wszystkich zawieść.

– I nie zawiedziesz. Jesteś najdzielniejszym szczeniakiem, jakiego znam. – Królowa wtuliła się w ciepło psie futro. – Jeżeli jednak czujesz, że to dla ciebie zbyt duży ciężar, to powiedz. Znajdziemy inne rozwiązanie.

– Nie chcę, żeby któreś dziecko obudziło się jutro rano i nie dostało prezentu. Ale ja... Ja boję się wysokości.

– To tak jak ja – wtrącił Dziadek Mróz.

– Ty się czegoś boisz? – Szczenię nie mogło uwierzyć.

– Naturalnie. – Starzec roześmiał się ciepło. – Kocham latać z mrozem po trawach i krzakach, ale jeśli mam się wzbąć na wysokie drzewo lub dach jakiegoś budynku, to i mnie dreszcze przechodzą.

– I jak sobie z tym radzisz?

– Wyobrażam sobie coś miłego. Zazwyczaj uśmiechnięte twarze i rumiane od mych uszczyptnięć policzki.

Dziadek Mróz pstryknął palcami w stronę zbliżającego się Świętego Mikołaja. Część twarzy niepokryta brodą oblała się zdrowym rumieńcem. Obaj panowie spojrzeli sobie w oczy, po czym zaczęli się śmiać.

– Gotowy na niezapomnianą przygodę? – Mikołaj zapytał, tarmosząc Kosteczkę za uchem.

– Chyba tak. – Szczenię odparło niepewnie.

– Chyba? – Mikołaj zmarszczył brwi. – Coś na to poradzimy. Zamknij oczy. Tylko nie podglądaj. – Kiedy pies to uczynił, starzec rozpiął niewielki woreczek zwisający u jego pasa. Nasypał na dłoń odrobinę złotego pyłu, a następnie zdmuchnął go na Kosteczkę. – Wyobraź sobie coś niezwykle miłego. Coś, co zawsze sprawia ci przyjemność.

## *Jaka myśl u Ciebie wywołuje uśmiech i radość?*

– Widzę! – Szczęnię uśmiechnęło się, nie otwierając oczu. – Szaleję z piłką wariatką po całym zamku. Wszystkie komnaty są otwarte i w każdej czeka na mnie miska pełna kości. I nikt nie zwraca uwagi na moje wygłupy.

Z każdym kolejnym wypowiedzanym słowem uśmiech na psim pyszczku stawał się coraz szerszy. Tak zatracił się w wyobrażonej przez siebie gonitwie, że nawet nie poczuł, że unosi się w powietrzu. Jego łapki przestały dotykać bruku. Początkowo niepewne podskoki przemieniły się w prawdziwe podniebne akrobacje. Nagle zatrzymał się wysoko nad głowami zebranych. Z wolna uniósł jedną powiekę, a wtedy ta druga sama się podniosła ze zdziwienia.

– Ja latam!

Kosteczka się wzdrygnął. Zaczął pospiesznie przebierać łapami, jakby szukał dla nich podparcia. Nie natrafiwszy na nic, zaczął powoli opadać.

Dziadek Mróz natychmiast zdmuchnął srebrny pył z dłoni. Ten zawirował, a następnie utworzył białą drogę wprost pod łapami szczeniaka. W jednej chwili starzec znalazł się przy Kosteczce. Wspólnie zawisnęli w powietrzu, stojąc na lodowej trasie.

– Jestem, mój dzielny przyjacielu.

– Tak się cieszę, że przyleciałeś. Nie możemy lecieć wspólnie? – Pies spojrzał na niego wielkimi oczami.

– Możemy – odparł Dziadek Mróz. – Zresztą i tak nie miałem jak zabrać wora z mikołajowymi prezentami.

– To jak ty roznosisz swoje?

– Magia, mój drogi przyjacielu, moja prywatna magia, która działa dzięki twojej wierze.

Tył sań zajmował nienaturalnie duży worek po kokardę wypchany prezentami. Z przodu, z lejcami w dłoni siedział Mikołaj. Przez chwilę

ustawiał coś jeszcze w komputerze pokładowym, a następnie odwrócił dziwnie świecącą się klepsydrę.

– Gotowi? – zapytał, spoglądając na Kosteczkę i Dziadka Mroza.

Ta dwójka stała na samym przodzie zaprzęgu. Między nimi a saniami energicznie podskakiwały smocze błyski. Ich ruchy sprawiały, że szczenię widziało Mikołaja jak przez ścianę wody.

– Cały czas będę przy tobie.

Dziadek Mróz strzelił palcami i nagle obu pokrył srebrny pył.

– Gotowy... – odparł nieśmiało Kosteczka.

Szczenię poczuło, że się unosi i wtedy odważniej zaszczekało na smocze błyski. Te jakby tylko na to czekały. Wspólnie szarpnęły ku górze, a następnie pomknęły do przodu prowadzone przez Mikołaja. Smocze błyski, nieprzyzwyczajone do nowej roli, początkowo latały chaotycznie. Raz omal nie przewróciły sań do góry nogami. Na całe szczęście szybka reakcja Mikołaja i donośne szczeknięcie Kosteczki uratowały sytuację. Piesek próbował przebierać łapami, ale po dłuższej chwili zrozumiał, że to nie ma sensu. Pchany przez rozpędzone smoczki gnał tak szybko, że wszystko wkóło zaczęło mu się zlewać w jedną długą plamę. Widział lecącego z boku Dziadka Mroza. Jego broda jeszcze bardziej się wydłużyła, a płaszcz nił w goniących ich elektrycznych błyskach. Kiedy jedno z takich wyładowań już prawie ich dogoniło, Kosteczka poczuł szarpnięcie. Świat znów stał się wyraźny, a pod łapami zatrzeszczał przyjemnie zimny śnieg.

Sanie wylądowały na obszernym dachu. Szum ustał, a do psich uszu dotarł śmiech Mikołaja.

– A zatem: ja na prawo, ty na lewo, przyjacielu.

Mikołaj, nie przestając się śmiać, sięgnął do swego worka. Wyjął z niego coś na kształt kielbasy, ale dłuższej jak ręka dorosłego i z obu stron zakończonej dużymi krągłościami. Prezent zapakowany był w zielony papier ozdobny z czerwoną kokardą.

*Jak myślisz, co mogło się tam skrywać?*

Dziadek Mróz złapał podarek jedną ręką, a drugą strzepnął odrobinę srebrnego pyłu z rękawa. Prezent zamigotał, rozciągnął się jeszcze bardziej i zamienił w coś na wzór długiego, mlecznego sopla lodu. Mróz ruszył do stojącego obok domu i z całą siłą uderzył w okno. Kosteczka zamknął oczy, wyczekując odgłosu tłuczonego szkła. Nie doczekawszy się niczego takiego, ze zdziwieniem spojrzął raz jeszcze na pobliskie domostwo. Nie był pewien, czy szyba nie pękła, gdyż w całości pokrywał ją piękny, kwiecisty wzór wymalowany przez mróz.

- Może chcesz pójść ze mną? – zapytał Mikołaj.
- Mogę? – Oczy Kosteczki zrobiły się wielkie niczym księżyc w pełni.
- Oczywiście. Przecież bez ciebie byśmy tutaj nie dotarli.

Mikołaj wcisnął jakiś przycisk w saniach i elektromagnetyczna uprząż spadła z karku szczeniaka. Kosteczka podszedł niepewnie do Świętego. Ten pogłaskał go za uchem, roześmiał się, a następnie zanurkował w kominie. Nim szczenię zdążyło zareagować, zjeżdżało w dół czarnym, wąskim tunelem.

Nie wiedząc nawet jak, Kosteczka sprawnie wylądował na czterech łapach. Poczul zapach świeżego igliwia, palonego drewna, goździków i pomarańczy. Stał w obszernym salonie skąpanym w jasnym blasku światełek. Te bowiem znajdowały się wszędzie. Wraz z iglastymi girlandami i białymi ozdobami zwisały ze ścian, sufitu, a także z framug drzwi i okien. Wszystkie łączyły się ze stojącą pośrodku choinką. Wysokie i rozłożyste drzewko przybrano różnej wielkości białymi bombkami.

### *Ciekawe, jak Ty przyozdabiasz swój dom zimą?*

W tle było słycać świąteczną muzykę oraz ogień w kominku. Dopiero teraz szczenię odczuło ciepło za plecami. Na stole przy choince stał śliczny stroik ze świecą. Obok niego znajdował się opróżniony przez Mikołaja kubek i talerzyk z ciasteczkami.

– Jedno dla mnie, drugie dla mojego pomocnika. – Mikołaj z pełną buzią wskazał psu pozostawioną słodkość.

Kosteczka niepewnie ruszył do przodu. Wpatrzony w stolik, nie zauważył rozłożonej na podłodze elektrycznej kolejki. Niechcący pacnął łapą lokomotywę, a ta gwizdnęła donośnie i ruszyła. Napotkawszy kolejną psią łapę, wykoleiła się i leżąc na boku, kręciła się w kółko, gwizdząc.

– To byłoby na tyle, jeśli chodzi o ciche odwiedziny – stwierdził Mikołaj, zostawiając prezent pod drzewkiem. – Nie przejmuj się, pierwsza wizyta Rudolfa skończyła się pożarem choinki – wybuchnął przytłumionym śmiechem.

Święty uważając, aby niczego nie nadepnąć, ominął Kosteczkę i wręczył mu ciastko.

– No, ale na nas już pora – stwierdził i wskoczył z powrotem do kominka.

Kosteczka ruszył za Mikołajem, ale nagle dostrzegł jakiś ruch. W drzwiach do salonu stał mały chłopczyk i ze zdziwieniem przecierał zaspane oczy.

– Renifer Rudolf?

– Nie, pies Kosteczka.

Szczenie szczeknęło przyjaźnie, a następnie zniknęło wciągnięte przez komin.

## Świąteczny poranek

Niebo już jaśniało, kiedy pojedynczy szczek Kosteczki zabrzmiał nad zamkiem Królowej i Króla. Sanie ciągnięte przez smocze błyski gładko wylądowały na oświetlonym świątecznie dziedzińcu. Trzeba przyznać, że szczeniak znakomicie radził sobie z prowadzeniem niesfornych smoczków. Choć początkowo był pełen obaw, to teraz, pod

koniec wspólnej podróży, praktycznie sam sterował saniami. Na tyle zdobył zaufanie Świętego Mikołaja, że ten zasnął w saniach, otulony pustym workiem po prezentach. Święty pochrapywał z lekka, co tylko bawiło Dziadka Mroza. Starzec siedział przed śpiącym kolegą i z dumą przyglądał się Kosteczce.

Król podbiegł do sań podekscytowany, co z kolei bardzo rozbawiło Królową.

– Smocze błyski się spisały? Czy magiczny stabilizator żyroskopowy nie zawiódł, gdy lot osiągnął swą maksymalną prędkość?

– Słucham? – Mikołaj podniósł się z siedzenia. Mlasnął głośno i przeciągnął się zaspany. – Ach, tak. Wszystko działało. Nawet to, o czym mówisz, a czego nie zrozumiałem.

– Świetnie! – Król aż podskoczył z radości i zaczął majstrować przy saniach.

– A jak się ma nasz dzielny szczeniaczek?

Królowa pogłodziła każdego smoczka z osobna i podeszła do Kosteczki.

– Już nie szczenię – odparł Dziadek Mróz. – To prawdziwy as przestworzy.

Kosteczka spuścił po sobie wzrok, czując, że się rumieni.

*Pamiętasz, kiedy ostatni raz się zarumieniłeś? Czy to było przyjemne uczucie?*

– Prawda. – Święty Mikołaj stanął obok Królowej i Dziadka Mroza. – Bez twojej pomocy część dzieci nie znalazłaby w tym roku prezentów pod choinką. Nawet nie wiesz, jak bardzo jestem ci wdzięczny. W ramach podziękowania przyjmij ode mnie, proszę, ten drobny podarunek.

Mikołaj kucnął przed Kosteczką i przypiął mu do smyczy niewielki złoty dzwoneczek.

– Używaj go ostrożnie – ostrzegł i potarł mu psa za uchem.

– Cieszę się, że mogłem cię bliżej poznać, Kosteczko – przemówił Dziadek Mróz. – Gdybyś się znów czegoś bał i nie wiedział, jak sobie z tym poradzić, porozmawiaj z Królową lub szczeknij do mnie.

Dziadek Mróz pstryknął palcami. Jego dłoń lekko się oszroniła, migocząc w blasku porannego słońca. Drobinki mrozu pofrunęły w kierunku psa. Osiały na jego wisiorcu-jęzorku, nadając mu srebrzysty połysk.

– To była długa i wyczerpująca noc – podsumowała Królowa. – Zapraszam was do zamku, gdzie na każdego czeka ciepła kąpiel i wygodne łóżko. Nie, moi drodzy panowie... – Królowa nie dała dojść do słowa Mikołajowi i Dziadkowi Mrozowi – ...nie możecie mi odmówić. Zresztą, twoje renifery nie są jeszcze w pełni zdrowe, a tobie zapewne skończyła się rezerwa mrozu. Jutro, po śniadaniu, wyruszyście do swoich fabryk i zamków.

Mężczyźni spojrzeli na siebie, a następnie wybuchnęli zaraźliwym śmiechem.

– Widzę, że w tym zamku niewiele mamy do powiedzenia, mój przyjacielu. – Mikołaj klepnął Dziadka Mroza po ramieniu.

– No cóż, dobrze jest czasem posłuchać mądrzejszych od siebie, nawet, jeśli są dużo młodszy.

Obaj mężczyźni poprowadzeni przez Królową udali się do zamku.

– Coś mnie minęło? – Zaspana Psikotka minęła się w progu z gośćmi i ruszyła w stronę szczeniaka.

– Później ci opowiem, teraz idę spać. – Pies ziewnął przeciągle.

– Spać? Przecież jest poranek, mieliśmy wspólnie zjeżdżać z najwyższej górką. – Pingwinka wskazała na trzymaną w dłoni hulajpłozę. – Chyba jednak boisz się z niej zjechać, co? I kim są ci dwaj tak śmiesznie ubrani panowie?

– Po dzisiejszej nocy nawet najwyższa górką nie jest mi już straszna – stwierdził radośnie Kosteczka, a następnie pobiegł w stronę zamku. Szczeknął cicho, a przed jego stopami począł rozchodzić się mróz. Szczeniak ślizgał się przez chwilę jak na łyżwach. Następnie



zamknął oczy i wybił się do góry. Psikotka nie mogła uwierzyć, widząc, jak jej przyjaciel wlatuje przez okno w wieży wprost do swojej komnaty.

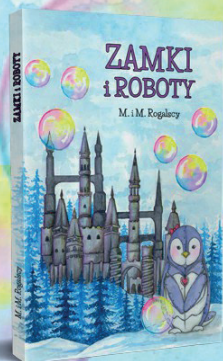
– Chyba naprawdę ominęła mnie magia tej nocy. Obiecuję, że w przyszłym roku przyłapię Dziadka Mroza, gdy będzie zostawiał prezenty pod choinką.

*A czy Tobie udało się kiedyś przyłapać kogoś, kiedy zostawiał prezenty pod choinką?*



**Mateusz R.M. Rogalski** – prawie podróżnik, prawie pisarz, autor powieści fantasy z cyklu *Obroncy Ahury* i bajki *Zamki i Roboty*, prezes Polskiego Stowarzyszenia Autorów Niezależnych „Samowydawcy”, redaktor naczelny czasopisma „Daję Słowo”, autor scenariuszów lekcji do czasopism „Wychowanie w Przedszkolu” i „Życie Szkoły”.

## POWYZSZA PRZYGODA JEST ZALEDWIE FRAGMENTEM BAJKI *ZAMKI I ROBOTY* M. I M. ROGALSKICH



# ZAMKI i ROBOTY

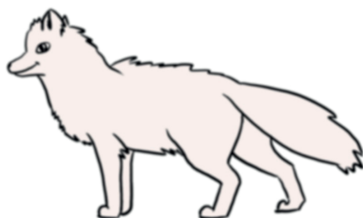
M. i M. Rogalscy

Bajka wymyślona przez sześciolatka  
niehamującego swojej wyobraźni



Znajdź słowa.

L	K	O	K	M	B	S	A	W	P	D	F
I	S	Z	D	W	J	V	W	A	N	E	B
S	A	Z	F	O	K	A	J	Ą	C	U	H
T	I	G	I	R	Ą	L	J	K	S	O	P
L	U	F	K	J	D	W	P	Y	O	W	L
H	R	E	N	I	F	E	R	G	W	A	F
M	D	W	C	Q	B	J	M	E	A	B	R
S	W	M	O	R	S	A	M	W	A	H	M



# Opowieść Liska

Fumiko Hayashi

Tekst publikowany dzięki uprzejmości Wydawnictwa  KIRIN

W głębi gór na wyspie Sikoku żył sobie ciekawski lisek.

Odkąd pamiętał, zawsze lubił samotne wędrówki. Aż pewnego deszczowego dnia, kiedy jak zwykle chodził to tu, to tam, szukając czegoś do jedzenia, natknął się na grupę czterech czy pięciu chłopców, którzy schodzili z góry, głośno rozmawiając.

Lisek czasami widywał ludzi i zawsze zdumiewało go to, że chodzą na dwóch nogach. Jego mama ciągle powtarzała: „Jeśli pójdziesz w miejsce, gdzie są ludzie, spotka cię coś strasznego, dlatego absolutnie nie wolno ci się do nich zbliżać”. Ale lisek nie mógł się nadziwić, jak ci ludzie przedziwnie wyglądają, a przede wszystkim jak dziwacznie się poruszają – stają na dwóch łapach i stawiają chwiejne kroki. Lisek po cichutku podążył w ślad za dziećmi.

– To gdzieś tutaj pojawia się lis Rokubei – powiedział jeden z chłopców.

– W ciągu dnia to się raczej nie pokaże – orzekł następny.

– Dzisiaj pada, więc może wylezie nawet w dzień – odpowiedział kolejny.

Od czasu do czasu w oddali przetaczał się grzmot.

Chłopcy musieli się poczuć nieswojo, bo stanęli jak wryci i nadstawili uszu. Wtedy jeden z nich nagle odwrócił się i zauważył liska.

– Aaa! Lis się pokazał!

Przerażone dzieci pognały w dół zbocza z taką werwą, jakby ziemia paliła im się pod stopami.

Lisek również się przestraszył. „Dlaczego dzieci tak nagle wzięły nogi za pas?” – pomyślał i pobiegł za chłopcami, nie zważając na to, że moknie w deszczu.

Szedł wąską, krętą ścieżką, aż wreszcie dotarł w pobliże drogi, która wyglądała na uczęszczaną przez ludzi. Na skraju pól ryżowych, przypominających schody wyrzeźbione w zboczu góry, stała wielka krowa i muczała: „Muuu, muuu”.

Lisek przez chwilę wpatrywał się w nią, zszokowany widokiem zwierzęcia o wiele większego od siebie.

„Ojej, jaka ogromna...” – zdumiał się.

Krowa była koścista, miała zad kanciasty jak pudełko, nogi oblepione błotem i obwisły brzuch. Co ciekawe, w jej ogromnych nozdrzach tkwił okrągły pierścień, do którego ktoś przyczepił gruby sznur.

Lisek podszedł do niej nieśmiało i skłonił uprzejmie głowę. Krowa spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– Kim pani jest? – zapytał lisek.

Krowa była szczerą istotą, dlatego odparła:

– Jestem krową z gospodarstwa pana Sōsuke, nazywam się Akabei.

„Jaka dostojna... Jak królowa!” – zachwycił się lisek.

– Miło mi panią poznać. Ja mam na imię Rokubei, jestem lisem i mieszkam w górach. Czy tą drogą da się dojść jeszcze gdzieś dalej? – zapytał.

– Owszem, da się, droga ciągnie się i ciągnie, daleko, aż do ujścia rwącej rzeki – poinformowała go krowa.

Lisek pożegnał się grzecznie i pomaszerował dalej w deszczu. Po pewnym czasie ujrzał małą wioskę. Na jej obrzeżach stał dom, przy którym bawiły się trzy kury. Lisek był ogromnie zdziwiony. „A cóż to za stworzenia?” – zastanawiał się. Tak jak wcześniej, uprzejmie się uklonił, ale wtedy owe płochliwe stworzenia podniosły larum i dziko gdacząc, podleciały na dach kurnika.

Na to z wnętrza domu wyskoczył przerażająco wysoki chłop z kijem w ręku.

– Oż ty kito wstrętna! Złodzieju jeden, moich kurczaków ci się zachciewa?!

Lisek był zaskoczony. Nigdy nie zjadł żadnej kury i nie miał pojęcia, o czym ten człowiek mówi, lecz gdy jeszcze starał się dojść sensu jego słów – bam!, mężczyzna z całej siły uderzył go pałką w czoło. Zamroczony ciosem lisek zatoczył się do tyłu, a wówczas człowiek capnął go i cisnął do drewnianej skrzyni.

Tego wieczoru ludzie tak rozmawiali między sobą:

– Ten cały lis Rokubei to paskudny zbój. Wracalem raz z domu państwa Gosaku, niosąc ryż z warzywami, który od nich dostałem. Ale kiedy schodziłem z góry Iya, Rokubei rzucił na mnie urok i ukradł mi go. Najadłem się przez niego wstydu!

– Mnie też ten cały Rokubei zalał za skórę. Przybrał postać mnicha stróżującego w świątyni Myōshōji i zabrał mi pieniądze, po czym, na domiar złego, jeszcze mnie zepchnął do rzeki...

Zamknięty w skrzyni lis Rokubei słuchał rozmowy ludzi i nie wierzył własnym uszom. „A więc ludzie to okropni kłamcy” – pomyślał. Nigdy przedtem nie szedł do wioski, a przede wszystkim ani razu nie starał się zmienić w tak inteligentne zwierzę jak człowiek.

Lisek pomyślał sobie, że ludzie wygadują dziwne rzeczy. Tymczasem na głowie, w miejscu, gdzie został uderzony, urósł wielki guz, który bardzo go bolał. Niczego



tak nie pragnął, jak wrócić czym prędzej do siebie, w góry. Coraz bardziej obawiał się tego, jaki los może go czekać z rąk takich kłamców, jak ci ludzie.

– A mnie to już dwa razy Rokubei pożarł kury, więc wiecie...

– Nie ma gorszego zwierzęcia niż lis, mówię wam!

A to dlatego, że to wcielony demon. Możesz być pewien, że w deszczową noc zapali w górach latarnię i będzie sobie stroił żarty z wędrowców; wiecznie tylko knuje i dokucza. Trza wywiesić go na dwa, trzy dni na słońcu, flaczki mu porządnie wysuszyć, a z kawałka mięsa można by ugotować zupę i zjeść razem, co wy na to?

– Hmm, zupa z jenota brzmi pysznie, ale zupy z lisa to jeszcze nie jadłem...<sup>1</sup>

Liska przeszedł dreszcz. Nagle zatęsknił za mamą; gardło ścisnęło mu się na myśl o niej, a w oczach wezbrały mu łzy.

Kiedy zapadł zmrok, lisek nie ustawał w wysiłkach, by podważyć pokrywę skrzyni. Musiała być obciążona kamieniami, bo za każdym razem, gdy udało mu się nieco unieść wieko, słychać było odgłosy turlania, jakby się po trochu zsuwały. Rokubei wytrwale walczył z pokrywą, aż wreszcie, po długich zmaganiach, udało mu się przesunąć ją na tyle, że powstała szpara w kształcie wachlarza. Ostrożnie wyjrzał na zewnątrz. Pomieszczenie spowijał półmrok. Przez rozdarcie w wyłożonych papierem drzwiach *shōji* wpadała do środka blada smuga księżycowego światła, więc lisek nareszcie mógł wyczołgać się na klepisko.

„Mama miała rację, kiedy powtarzała, że ludzie to naprawdę przerażające stworzenia!” – pomyślał. „Już rozumiem, dlaczego nasi

---

<sup>1</sup> Zupa z jenota jest aluzją do słynnej japońskiej baśni, zatytułowanej *Kachikachi-yama* (*Trzaskająca góra*), w której złośliwy jenot dokuczał człowiekowi i niszczył jego plony. W końcu mężczyzna złapał szkodnika i planował ugotować z niego zupę, ale zwierzęciu udało się namówić jego żonę, by go wypuściła. Zamiast jednak wykorzystać okazję i uciec, jenot wpięty jeszcze zabił kobietę. Ostatecznie tym, który ukarał niewdzięcznego złoczyńcę w imieniu mężczyzny, był zaprzyjaźniony z nim zając.

pobratymcy za dnia zaszywają się w norkach i uważają, żeby nie odkrył ich żaden człowiek”.

Lisek wydostał się ze skrzyni i ukradkiem wymknął się na zewnątrz. Okrągłutki księżyc świecił wysoko na niebie, a od strony gór niosło się znajome, chwytające za serce pohukiwanie sowy.

Porośnięta gęstym lasem góra łyła wyglądała, jakby wołała: „Roku-beiu, twoja mama bardzo się martwi, wracaj prędko do domu!”. Lisek nagle poczuł się bardzo głodny; guz na jego głowie był już wielki jak grzyb *shiitake*, a do tego zrobił się okropnie gorący.

Maluch włókł się przed siebie, ślaniając się na łapkach, aż w pewnym momencie, kiedy mijał jedno z go spodarstw, usłyszał dochodzące z niego muczenie krowy: „Muuu, muuu, muuu”.

– Ach, czy to nie pani Akabei z zagrody pana Sōsuke? – powiedział lisek, stając przed niewielką oborą. – Dobry wieczór! – przywitał się.

Akabei najwyraźniej nie mogła zasnąć; wciąż coś żuła i żuła.

– Ach, dobry wieczór! Co u ciebie słyhać? Doszedłeś pewnie aż do ujścia rzeki? – zapytała łagodnie, nie przerywając przeżuwania.

Lisek opowiedział, jaka okropna przygoda go spotkała, i że aż do tej pory był zamknięty w skrzyni.

– To naprawdę przykre. Ludzie są okropnie egoistyczni; nawet my, krowy, mamy ich dość, bo ciągle biją nas po zadzie. Czasami i mnie zdarzają się momenty, że kiepsko się czuję, ale nawet wtedy ludzie nie pozwalają mi odpocząć, choćby przez jeden dzień... Wiesz, czasami, kiedy jestem zmuszona pracować ponad siły, zdarza mi się płakać. Nieważne, ile razy powiem sobie, że taki już los krowy, że urodziłam się kimś takim, bo taka była wola niebios, to wciąż... Kiedy z trzaskiem uderzają mnie batem: bach, bach!, chociaż nie zrobiłam absolutnie nic złego... Wtedy tak strasznie chce mi się płakać. Nic nie poradzę na to, jakim stworzeniem się urodziłam, ale zazdroszczę takim zwierzętom jak ty, które mogą żyć beztrudnie w głębi gór, wolne... – powiedziała krowa.

Liskowi zrobiło się jej okropnie żal.

– Ma pani rację, pani Akabei, tak właśnie jest. Ani my, ani ludzie, nie żyjemy zbyt długo, więc najlepiej by było, gdybyśmy nie opowiadali kłamstw i żyli w pokoju, prawda? Pani Akabei, już od dłuższego czasu coś pani przeżuwa. Co pani je?

– Tak właściwie to nic. Cofam z żołądka słomę, którą zjadłam wieczorem, i jeszcze raz ją sobie porządnie przeżuwam.

– Jaka dzisiaj piękna, księżycowa noc...

– Ach, noce kocham najbardziej. To dlatego, że kiedy ludzie zasypiają, nareszcie zostaję sama i mogę myśleć, o czym tylko chcę. Nikt też nie bije mnie w zad, więc to dla mnie najszczęśliwsze chwile.

Lisek był poruszony. „Chociaż ma tak królewską posturę, jest jej dużo trudniej niż mnie i moim pobratymcom” – współczuł krowie.

– Wracam właśnie w góry i już nigdy więcej nie zejść do wioski. Proszę się trzymać i uważać na siebie. Od czasu do czasu, w środku nocy, wejdę na szczyt góry i zaśpiewam dla pani piosenkę. Proszę, niech pani pomyśli sobie wtedy, że lis Rokubei, którego kiedyś pani spotkała, ma się dobrze... Proszę posłuchać, czy słyszy pani to cichutkie pohukiwanie sowy? Tuż obok drzewa, skąd dochodzi, mam swoją norkę. Proszę koniecznie nasłuchiwać!

Lisek Rokubei rozstał się z dobroduszną, szczerą krową i czym prędzej rozpoczął samotną wspinaczkę ścieżką prowadzącą w głąb góry Iya.

– Ach, jak dobrze, że udało mi się wyjść z tego wszystkiego cało. Koniec końców nie ma nic lepszego niż własne podwórko! Ciekawe, jak bardzo mama się ucieszy na mój widok.

Rokubei zapomniał nawet o pustym brzuchu i jak na skrzydłach wrócił w góry. Deszcz ustał i chmury się rozpiezchły, a księżyc oświetlał okolicę tak silnym blaskiem, że było jasno jak za dnia.

Odtąd lisek każdej nocy wspinał się na górski szczyt w pobliżu ludzkiej osady, żeby Akabei go usłyszała, i popiskiwał po lisiemu: „Kooon, kon kon, kooon, kon kon”. Podobno w rozgwieżdżone noce jego śpiewny głos niósł się daleko i rozbrzmiewał w całej wiosce.



# Dziadzio Mrok

Dorota Frątczak

– Tik-tak! Tik-tak! Czas już spać! – obwieścił Julce zegar stojący w jej pokoju na biurku.

– Tak, tak! Tak, tak! Czas już spać! – przytaknęła dziewczynka, ale pomyślała ze złością: „A żeby ci tak pękła sprężynka! Nie gadałbyś jak nakręcony, która godzinka!”

Julka nie lubiła zegara, bo rankiem zganiał ją z ciepłego łóżeczka, tykając: „Tik-tak! Tik-tak! Czas już wstać!”

Potem w ciągu dnia nieustannie ją poganiał: „Tik-tak! Tik-tak! Nie guzdraj się! Czasu brak! Tik-tak! Tik-tak! Zrób to raz-dwa! Tik-tak! Tik-tak! Pośpiesz się! Szkoda dnia!”

Wieczorem tykał: „Tik-tak! Tik-tak! Pora już iść spać!”

Niestety Julka miała wielkie problemy z zaśnięciem, bo ciemność napałała ją lękiem. Najchętniej spałaby przy zapalanej lampce nocnej, ale uważała, że w jej wieku to już nie wypada. Miała prawie sześć lat.

– Tik-tak, tik-tak! To wstyd ciemności się bać! – zdawał się przytakiwać zegar, który swoje wiedział.

– Och tak, och tak! – wyszeptwała Julka, kiwając głową okoloną wianuszkami blond włosów, po czym zanurkowała pod mięciutką kołderkę

w esy-floresy, przymknęła powieki i zaczęła liczyć barany, ale to wcale nie ułatwiało jej zaśnięcia.

W gęstniejącym mroku nocy pięknie złociła się tarcza zegara odmierzającego czas: „Tik-tak! Tik-tak! Tik-tak! Tik-tak!”

Nagle Julka usłyszała tupot.

Wystraszona, wstrzymała oddech. Po chwili zapytała cichutko:

– Kto tam?

Nikt się nie odezwał.

„Widocznie coś mi się przestyszało” – przemknęło jej przez myśl, ale na wszelki wypadek naciągnęła kołderkę na głowę i zastygła w bezruchu.

Wnet do jej uszu dobiegło skrzypnięcie krzesła.

Dziewczynka wywnioskowała po dźwięku, że ktoś na nim usiadł. Po chwili usłyszała sapnięcie i męski głos:

– Jest tu kto?

– Tik-tak! Tik-tak! – zdawał się przytakiwać zegar, który swoje wiedział.

Julka się nie odezwała. Była niemal pewna, że pojawienie się nieznanego w jej pokoju to tylko sen.

– Nie widzę tu ni żywego ducha. Tylko zegar tyka: „Tik-tak! Tik-tak!” – powiedział do siebie tajemniczy przybysz siedzący na krześle Julki.

Wtem coś przykuło jego wzrok.

– Oho-ho, wolne łóżko, i do tego jeszcze z puchową poduszką, czyli coś w sam raz dla mnie! – zawołał radośnie, po czym zaraz z gracją dał susa na materac.

– Ajajaj! – zawołała dziewczynka, wystawiając rozczochraną głowę spod kołderki.

Nieznajomy wyprysnął z łóżka jak proca.

– A cóż ty za jedna? – zapytał po chwili.

– Jaaa? – zdziwiła się dziewczynka. – Ja jestem Julka. A ty? Kim ty jesteś i co właściwie robisz w moim domu? – zapytała, mierząc nieznajomego wzrokiem od stóp do głów.

– Otóż ja, moje drogie dziecko, jestem Dziadzio Mrok – oznajmił przybysz, pocierając prawą dłonią swą długą, mocno posiwiałą brodę.

W bladym świetle ulicznych lamp dziewczynka dostrzegła, że był to człowiek średniego wzrostu, dość szczupły, o szerokiej, poszarzałej twarzy pokrytej gęstą siateczką zmarszczek. Krzacaste brwi śmiesznie sterczały nad jego ciemnymi, przenikliwymi oczami, na wielkim, ruchliwym nosie tkwiły okulary. Pod nosem wił się bujny wąż z podkręconymi końcówkami, który wpadał wesoło w zwichrzoną brodę, okalającą fyszawą głowę.

Dziadzio Mrok miał na sobie ciemne, nieco sfatygowane ubranie. Spod

palta wyzierały popielate spodnie i czarne staromodne buty z wytartymi noskami.

– Dziadzio Mrok? – zdumiała się Julka.

– Tak jest, Dziadzio Mrok, i to we własnej osobie – rzekł przybysz, uśmiechając się od ucha do ucha.

– Hmm... A skąd się pan tu wziął?

– Nie pan, tylko Dziadzio, Dziadzio Mrok.

– A więc skąd, Dziadziu, przybywasz? – dociekała dziewczynka.

– Przybywam z krainy zwanej Ciemnością.

– Ojej! – zawołała Julka, kuląc się w sobie. – Życie w Ciemności musi być straszne!

– Skądże znów! – zaprotestował Dziadzio Mrok. – Ciemność ma swoje jasne strony. Nawet nie wyobrażasz sobie, jakie cuda i dziwy dzieją się w nocy, jakie harce wyprawiają Mroczki i Cienie... Mam ich trochę w kieszeniach palta. Zaraz zobaczysz, jakie to miłe, pocieszne stworzenia.

To powiedziawszy, wyciągnął z kieszeni kilka Mroczków i Cieni. A te, uwolnione, zaczęły skakać po półkach i urządzać niezłe harce.

– Tik-tak! Tik-tak! Cóż to za nietakt! – zdawał się marudzić zegar, który swoje wiedział.

Mroczki i Cienie w ogóle nie zwracały na niego uwagi. Hasały

jak nakręcone po całym pokoju. Robiły fikołki, płaśły, przeciągały się i przechwalały:

- Ja jestem najciemniejszy!
- A ja jestem najzgrabniejszy!
- A ja za to najładniejszy!
- A ja najweselszy!
- Tik-tak! Tik-tak! Każdy z was rację ma – zdawał się przytakiwać zegar, który swoje wiedział.

– Samochwały w kącie stały! – zartowała Julka, nie posiadając się z radości na widok wyjątkowych gości w swoim domu.

A samochwały wcale nie stały w kącie, tylko nieźle dokazywały.

Największą uwagę Julki skupiał na sobie Mroczek Chwalipięta, prezentujący skoczne twisty oraz inne taneczne wygibasy. Zebrawszy za swój występ zasłużone oklaski od uradowanej dziewczynki, pokłonił jej się z niezwykłą gracją i oznajmił z szelmowskim uśmiechem:

– Prawda, że mam talent? Żaden cienias mi nie dorówna.

– Tik-tak! Tik-tak! Chwalipięta talent ma – zdawał się przytakiwać zegar, który swoje wiedział.

– Samochwała w kącie stała! – zaśmiała się Julka, utkwivszy spojrzenie w Chwalipięcie, który zastygł na chwilę w bezruchu.

– Może i stała, ale już nie stoi. Pewnie poszła gdzieś broić – rzekł Mroczek Chwalipięta, nie mając bladego

pojęcia, że samochwała to chwalipięta i że to o nim mowa.

– A właśnie, że stoi i sobie stroi ze mnie żarty – oznajmiła Julka.

– Ja nikogo nie widzę – stwierdził Chwalipięta.

Julka się roześmiała.

– Ty jesteś samochwała – powiedziała po chwili, wskazując na niego palcem.

– Nie jestem żadna samochwała, tylko Chwalipięta.

– Samochwała i chwalipięta to są te same pojęcia – pouczyła go dziewczynka.

– Chwalipięta to moje imię, a nie żadne pojęcie! – odparł urażony Chwalipięta i demonstracyjnie odwrócił się plecami.

Po chwili znowu zaczął się przechwalać, jak to samochwała:

– Patrz, jaki jestem ładny, zgrabny i powabny, na dodatek też odważny. Niczego się nie boję, chojrak ze mnie jak się patrzy.

Julce zaświtała w głowie pewna myśl. Podeszła do ściany i nacisnęła włącznik światła. Pokój skąpał się w jasności, a wtedy... Chwalipięta wpadł z piskiem do kieszeni Dziadzia Mroka i tyle go widziała.

Dziewczynka roześmiała się od ucha do ucha, ale po chwili zorientowała się, że jej dowcip nie był w dobrym tonie, toteż szybko wyłączyła

światło. A wtedy znów jej oczom ukazał się Dziadzio Mrok w całej swojej okazałości.

– A gdzie Chwalipięta? – zapytała z zatroskaniem.

– Zaszły się w mojej kieszeni – odparł Dziadzio Mrok. – Chwalipięta nie lubi jasności. Ja również za nią nie przepadam.

– Ale przecież jasność jest cudowna! – zawołała Julka. – W jasności dobrze widać cały świat, a jest on po prostu przepiękny!

– Tik-tak! Tik-tak! W jasności dobrze widać cały świat – zdawał się przytakiwać zegar, który swoje wiedział.

– Ciemność też ma swój czar i niepowtarzalny urok. Ciemność utula do snu cały świat – powiedział Dziadzio Mrok. – Słonko zasypia wieczorem, bo przecież po całodziennej pracy jest bardzo zmęczone. Jego obowiązki nocą przejmuje księżyc, któremu nierzadko złociste gwiazdy dotrzymują towarzysstwa, żeby nie było mu smutno.

– Tik-tak! Tik-tak! Ciemność utula do snu cały świat – zdawał się przytakiwać zegar, który swoje wiedział.

– Ciemność jest magiczna. W ciemności niejeden czar może się stać – mówił dalej Dziadzio Mrok. – Wystarczy tylko zapaść w sen, żeby przenieść się do innego świata i przeżyć moc przygód.

– Tik-tak! Tik-tak! W ciemności niejeden czar może się stać – zdawał

się przytakiwać zegar, który swoje wiedział.

Julka była oczarowana Dziadziem Mrokiem.

– Opowiedz mi, Dziadziu, jakąś bajkę na dobranoc – powiedziała przymilnie. – Może wówczas zasnę i przyśni mi się coś pięknego, cudownego, magicznego...

– Może już ci się przyśniło, moja droga Juleńko?

– Tik-tak! Tik-tak! – zdawał się przytakiwać zegar, który swoje wiedział.

Po chwili do uszu dziewczynki dotarł tupot.

– Kto tam? – zapytała cichutko.

W odpowiedzi usłyszała znajomy głos:

– Pobudka! Już czas wstawać do szkoły!

– Tik-tak! Tik-tak! Czas już wstać! – zdawał się przytakiwać zegar, który swoje wiedział.

Dziewczynka podniosła powieki, a wtedy jej oczom ukazała się promienna twarz mamy.

– A gdzie Dziadzio? – zapytała, rozglądając się uważnie po pokoju.

– Dziadzio? – zdziwiła się mama. – A którego dziadzia masz na myśli? Dziadzia Heńka czy dziadzia Zbyszka?

– Dziadzia Mroka – wyszeptła Julka, ale tak cichutko, że jej mama nic nie usłyszała.

Dziewczynka pogrążyła się w rozmyślaniach – „Czy Dziadzio Mrok

naprawdę był w moim pokoju, czy tylko mi się przyśnił?”.

A zegar tykał swoje: Tik-tak! Tik-tak!

Julka przez cały dzień co rusz spoglądała na zegarek. Nie mogła doczekać się godziny, o której kładła się spać. Bardzo pragnęła ponownie zobaczyć się z Dziadziem Mrokiem i jego prze-sympatycznymi kompanami: Cieniami i Mroczkami. Czuła, że nadchodząca noc będzie jeszcze piękniejsza niż miniona. Ciemność przestała napawać ją lękiem.



**Dorota Frątczak** – polonistka, bibliotekarka, terapeutka, miłośniczka dobrych książek, lubiąca snuć marzenia i własne opowieści.

## Znajdź 5 różnic.



# Rysunki

Nie wiem, czy lubicie rysować, ale ja lubię. Najbardziej wtedy, kiedy rysuje ze mną mama lub tata. Bardziej chyba mama niż tata. Ona zawsze wybierze najpiękniejsze kolory. Ale tym razem akurat rysowałem z tatą. Dostałem od niego taką gazetkę z obrazkami z bajki, którą często oglądam w telewizji. Ale ponieważ reklamy są złe, to nie mogę powiedzieć, że chodzi o Strażaka Sama. I nie powiem. Jak coś obiecuję, to na pewno dotrzymam obietnicy. Tu możecie na mnie liczyć.

W gazetce, jak się okazało, były różne zabawy, ale rysowanie rozpoczęliśmy od wozu strażackiego. Wybór koloru do jego pomalowania był oczywisty. Przecież to jasne, że moim ulubionym kolorem jest żółty, więc wóz strażacki też musi być żółty. Tata mówił coś o kolorze czerwonym, ale czerwone to były pomidory na blacie w naszej kuchni. Pewnie był głodny. Następnie udało się nam pomalować łódź ratunkową. Miała bardzo dużo kolorów – w tym pomidorowy, bananowy, awokadowy, ziemniakowy i kotletowy. Moja część łodzi była pomalowana bardzo profesjonalnie – udało mi się uchwycić łódź w ruchu, uwzględniając dynamikę poprzez smugi, wyjeżdżające poza linie obrazka.

Grzegorz Sztandera

Następnie tata poprosił mnie, żeby namalował strażaka. I to samodzielnie. Miałem sam wybrać kolory kredek oraz to, jak duża będzie jego głowa.

Tata musiał wyjść na chwilę z pokoju. Często tak wychodzi, na przykład dlatego, że Adamex go woła. W sumie to bez sensu, bo skoro idzie tylko na chwilę, to chyba nie ma sensu, żeby w ogóle szedł? Przecież i tak za minutę do mnie wróci? Może tego nie rozumiem, ale mnie nie chciałoby się tak chodzić w kółko. Wolę rysować. Jak już wrócił, a mnie udało się w tym czasie przygotować dla niego rysunek, to zaczął się strasznie śmiać. Ale to tak, jak śmieją się tylko bardzo rozbawieni tatusiowie. Powiedział, że prosił mnie o narysowanie strażaka, a nie zwierzaka. Widocznie Bąbliki coś przeinaczyły, bo namalowałem dużego, okrągłego zwierzaka, z pokaźną głową i kłami zamiast zębów. Razem z tatą nadaliśmy mu oficjalną nazwę. I tak oto na obrazku narysowany był nie kto inny, a Chichopotam. Bo tata tak się chichotał, jak go zobaczył, że nie mogliśmy go inaczej nazwać!

\*

Książka *Ty Bąbliku* opowiada o przygodach trzyletniego Kacpra, na którego wszyscy mówią Kacpi. Chodzi on do przedszkola – Kameletona (wymowa oryginalna) – i każdego dnia poznaje otaczający go świat.

Co do zasady, Kacpi jest bardzo grzeczny, jednakże niejednokrotnie na jego drodze stają psotne Bąbliki. W najmniej spodziewanych momentach potrafią niegrzecznie coś zepsuć albo rzucić, albo... no właśnie, co zrobią dzisiaj? Poznaj serię przygód pisanych z punktu widzenia dziecka, dla dzieci (ale również dla rodziców). Są to zwyczajne, codzienne czynności, z jakimi spotyka się każde dziecko. I każde ma swoje własne Bąbliki, które sprawiają, że nie zawsze wszystko wychodzi idealnie...



PS Rodzicu – pamiętaj, że za 20 lat, o Twoich nadgodzinach pamiętać będą wyłącznie Twoje dzieci...

Zatrzymaj czas i przeczytaj im tę książkę.

I kilka innych też... To ważne!



**Grzegorz Sztandera** – tata dwóch synów, przynoszących wiele radości każdego dnia. Na co dzień dba o zespoły informatyczne, dzieli się wiedzą na konferencjach IT oraz... za dużo pracuje. Stawia sobie coraz to nowe wyzwania, a efektem jednego z nich jest właśnie ta książka.

Grzegorz Sztandera

# TY BĄBLIKU!



Premiera  
na święta!  
Szukaj na  
Allegro od  
15.12



# Słowo dali

## REDAKTOR NACZELNY

**Mateusz R.M. Rogalski** – autor powieści fantasy *Obroncy Ahury* i bajki *Zamki i Roboty*. Prezes Polskiego Stowarzyszenia Autorów Niezależnych „Samowydawcy”, redaktor antologii *Własna ścieżka*, *Ślady na śniegu* i *Opowieści przy ognisku*.

## REDAKCJA

**Janusz Muzyczyszyn** – poeta, pisarz i redaktor. Pisze od sześciu lat i przez ten czas wydał trzy tomiki wierszy i trzy powieści obyczajowe, prowadzi również bloga.

## KOREKTA POD NADZOREM JANUSZA MUZYCZYSZYNA

**Alicja Szalska-Radomska** – redaktorka, korektorka i recenzentka. Uzależniona od literatury, filmu i gier. Zacztytuje się w bajkach, komediach i fantastyce.

[alicia@pracowniamuz.pl](mailto:alicia@pracowniamuz.pl)

**Magdalena Gumowska** – z zawodu optometrystka, prywatnie twórczyni projektu podróżniczego *Dobrze Pojechane*, coraz częściej zajmuje się oprawą graficzną książek. Interesuje się zagadkami kosmosu.

W „Daję Słówko” odpowiada za:

- skład i łamanie
- oprawę graficzną

[mag.gumowska@gmail.com](mailto:mag.gumowska@gmail.com)

**D.B. Foryś** – z wykształcenia programista i grafik, redaktor po godzinach, pisarz z zamiłowania. Zadebiutowała cyklem powieści *Tessa Brown*.

W „Daję Słówko” odpowiada za:

- projekt okładki.

[www.dbforys.pl](http://www.dbforys.pl)

## PATRONAT MEDIALNY:

